**Nr. 103.** We Lwowie, Środa dnia 5 Maja 1880. **Rok XIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
miejscowa kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową: [illegible]
Pojedyńczy numer kosztuje 10 cent.

# GAZETA NARODOWA

**Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:** We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.“ Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniere 33.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I Maximilianstrasse 8.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
**Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.**

## Od administracji.

Przedpłata za miesiąc maj:
we Lwowie:
miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.
na prowincji z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . 2 złr.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

---

Lwów d. 4. maja.

(Ruch antibismarkowski w Niemczech. — Trzy uchwały parlamentu niemieckiego. — Znowu kwestja zwołania sejmów przedl. — Przyspieszenie prac Rady państwa. — Sprawa językowa; interpelacja Wolfruma; oświadczenie Stremajera; rozpacz *Nowej Pressy*, i pomysł postępowców.)

Coraz duszniejszą staje się atmosfera w Berlinie, coraz cięższą i coraz więcej mnożą się poszlaki, że zbliża się burza. Na kogo jednak spadną pierwsze jej gromy, czy na Bismarka czy na parlament? — oto pytanie, nad którem łamią sobie głowę nadsprejskie polityczne sfery.

Dzisiaj Bismark pokutuje, doznaje porażki za porażką. Odrzucił parlament projekt kanclerski w sprawie wysp Samoa, w parę dni potem powziął uchwałę, zamykającą Bismarkowi drogę do wprowadzenia monopolu tytoniowego, a świeżo zganił zamiar wciągnięcia Altony i przedmieścia hamburgskiego St. Pauli do obrębu cłowego Niemiec. Trzy klęski, jedna po drugiej, spadły na kanclerza i to ze strony tego parlamentu, który dotąd był tak potulnym, tak uległym jego woli.

Po takich klęskach, po tak wyraźnych wotach nieufności, gabinet podaje się do dymisji, a korona powołuje przywódzców większości do złożenia nowego gabinetu. Ale tak dzieje się w krajach, w których parlamentaryzm i formy konstytucyjne nie są czczym wyrazem. Inaczej w Niemczech, gdzie wola kanclerza jest wszystkiem, a wola parlamentu i stojącego za nim kraju o tyle tylko bywa uwzględnianą, o ile to kanclerzowi bywa na rękę.

To też wszystkie powyżej wymienione klęski nie pociągnęły za sobą dymisji ani kanclerza ani reszty ministrów. Obiegają tylko najrozmaitsze w Berlinie pogłoski, to o rozwiązaniu parlamentu, to o długim Bismarka urlopie, to o żywionych przez niego jakichś nowych planach, mających znowu skleić z konserwatystów, z centrum i z prawicy narodowo-liberalnych stronnictwo rządowe, rozporządzające większością w parlamencie.

A tymczasem w sferach parlamentarnych fermentacja coraz wyraźniej na jaw występuje. Orjentujący się zawsze za kierunkiem wiatru *Berliner Tagblatt*, daje jej wyraz w namiętnym artykule, ganiącym surowo tę demoralizacyjną metodę Bismarka, za pomocą której tworzył wiecznie sztuczne większości dla swoich projektów. „Przywiązujemy wielkie znaczenie — pisze ten dziennik — do teraźniejszych posiedzeń parlamentu, bo dostrzegamy w nich instynktowe i jednomyślne poczucie wszystkich stronnictw, iż raz już skończyć należy z rządem niemającym stałej większości, metodą rządzenia pozbawioną niewzruszonej i silnej zasady. Nie tyle może w odrzuceniu przedłożonych przez rząd projektów, ile raczej w postawie jaką przybrał parlament widzimy wielką z jego strony manifestację przeciw kanclerzowi. Kanclerz nigdy nie dbał o posiadanie stałej większości, starał się tylko o większość od wypadku do wypadku i grupował ją nie pod sztandarem jakiej zasady, ale około swojej osoby. Owoż taka metoda mogła trwać dopóty, dopóki pewien urok otaczał kanclerza. Ale dzisiaj urok ten [illegible] zupełnie i przeto dzisiaj kanclerz stoi odosobniony, sam jeden, nikt go nie popiera, na nikogo, nawet na konserwatystów liczyć on nie może.“

Wykazawszy to odosobnienie kanclerza, przychodzi *Berliner Tagblatt* do wniosku, że w podobnej znajdując się pozycji, Bismark nie może być dłużej kanclerzem i szefem gabinetu. Inaczej — powiada — będą Niemcy miały rząd bez większości, to znaczy przekroczą tę granicę, która parlamentaryzm od absolutyzmu dzieli.

Przytoczyliśmy słowa tego dziennika, jednego z najbardziej popularnych w Berlinie, aby pokazać jakie usposobienie panuje w Niemczech i jak dojrzewać już poczyna ten ruch antibismarkowski, który zrodzony na gruncie rozczarowania po wojnie francuskiej, zrazu słaby i prawie nieznaczny, stopniowo coraz bardziej mężniał, zakreślał coraz szersze kręgi we wszystkich warstwach społeczeństwa niemieckiego, aż wreszcie tak spotężniał, że porwał za sobą parlament i dzisiaj rozkwitnął jawną opozycją przeciw takiemu kolosowi, jakim zdawał się być Bismark wśród Niemców.

Kwestja zwołania sejmów przedlitawskich znowu stała się niepewną, a w *Narodnich Listach* napotykamy następujący telegram z Wiednia d. 1. bm.: „Z powodu przewleczenia obrad nad ustawą o taksie wojskowej, okazuje się znowu niepodobieństwo skończenia prac Rady państwa przed Zielonemi świętami. Skutkiem tego rząd jest w rozpaczy tem bardziej, ponieważ już był postanowił zwołać sejmy na koniec maja, coby niemożebnem się stało, gdyby Rada państwa aż do początku czerwca obradowała. Prawica wszelkie robi wysilenia, aby Rada państwa z końcem czerwca rozejść się mogła — sejmy atoli trudno aby prędzej jak w sierpniu zgromadzić się mogły.“

D. 2. bm. odbyła się u prezydenta przedl. Izby posłów Coroniniego konferencja prezesów wszystkich klubów Izby, na której i hr. Taaffe był obecny. Wszyscy w tem się zgadzali, że [illegible] Radę państwa rozpuścić przed Zielonemi świętami, trzeba przyspieszyć debatę budżetową. Uchwalono zaniechać wieczornych posiedzeń Izby, ale zato w południe obradować od godz. 10. do 4. Nadto prezesi klubowi podjęli się wpłynąć w swoich klubach, aby członkowie ich nie zapuszczali się w szerokie wywody oratorskie, tylko wtedy głos zabierali, gdy pozytywne wnioski stawiać mają. Możeby wtedy udało się budżet jeszcze w tym tygodniu [illegible]. Mają być jeszcze [illegible]: konwencje handlowo-polityczne, taksa wojskowa, wybory górno-austrjackie i galicyjskie, ustawa o akcyzie cukrowniczej, która wniesioną będzie. Gdyby Izba panów do 15. bm. się nie uporała, obradowanoby dalej raz po świętach. A gdyby Izba panów długo obradowała, zwołanoby Izbę posłów na jedno potem końcowe posiedzenie.

Minister skarbu br. Kriegsau już jest zdrów, a p. Stremajer będzie już zapewne mógł sam być obecnym na obradach nad etatem ministerstwa sprawiedliwości.

Na posiedzeniu komisji wojskowej przedlitawskiej Izby posłów z d. 2. b. m. wybrano Fliszera na sprawozdawcę ustawy wojskowej i 14 głosami przeciw 8 uchwalono, aby kwestję zaopatrzenia rodzin wojskowych zmobilizowanych załatwiono już w tej a nie w osobnej ustawie. Będzie to na każdy sposób przyspieszenie obrad.

Na końcu sobotniego posiedzenia przedlitawskiej Izby posłów wniósł p. Wolfrum interpelację z powodu okólnika o języku czeskim w sądach i urzędach w Czechach. Pobudki podaje interpelacja te same, które już jak wiemy *Nowa Presse* podniosła, i zapytuje, czy ten okólnik wyszedł, a jeżeli wyszedł, to czem był rząd do tego spowodowany i czem to usprawiedliwić może.

Dwie rzeczy przedewszystkiem uderzają w tej interpelacji: 1) że podpisali ją Niemcy jedynie z obozu centralistycznego, [illegible] a Niemcy z klubu hohenwartowskiego nie podpisali — sprawa ta przeto zeszła na kwestję tylko frakcyjną, a nie stała się narodowo niemiecką, — 2) porusza tylko okólnik dla Czech wydany, a zupełnie milczy o takim samym, dla Morawy wydanym, — sprawa przeto zeszła nawet z pola zasadniczego, albowiem jeżeliby jakakolwiek zasada konstytucyjna lub naturalna była tym okólnikiem w Czechach naruszoną, to temsamem byłaby naruszoną i na Morawie. Tak więc cała interpelacja sensu nie ma właściwie, — i niczem nie da się usprawiedliwić tłumaczenie pism centralistycznych, iż dlatego interpelacja o Czechach jedynie mówi, ponieważ tam są całe okolice, wyłącznie Niemcami osiedlone, w tych zaś ten okólnik jest krzywdą dla Niemców. Ale tym sposobem interpelanci sami by do tego dążyli, aby w okolicach czysto znowu czeskich podań w języku niemieckim wnosić nie było wolno — i sprawa stawiałaby się tak, jak Czesi oddawna proponują, Niemcy zaś stanowczo odrzucają.

Zarazem głoszą pisma centralistyczne, że centraliści nie myślą wytaczać dyskusji nad odpowiedzią, jaką da rząd na interpelację, — ale też organa prawicy zapewniają, że prawica wcale nie będzie przeciwną wytoczeniu tej dyskusji. — Jak słychać, rząd ma odpowiedzieć szczegółowo.

Na każdy sposób interpelanci nie mają gruntu silnego pod sobą. Wiemy już, że centralistyczne pisma berneńskie wcale bez żółci przyjęły okólnik o języku czeskim na Morawę, — teraz zaś *Nowa Presse* lamentuje w osobnym artykule, że [illegible] pisma centralistyczne szły ręka w rękę, [illegible]. I tak np. *Silesia* wypowiada, że okólnik dla Niemców w Czechach żadnem zgoła niebezpieczeństwem nie grozi, skoro go mógł p. Stremajer podpisać. *Reichenberger Ztg.* [illegible] surowo centralistów za ich taktykę, zarzucając im mędrkowatość i intrygantstwo. A organ centralistów w południowym Tyrolu, *Bozener Ztg.* potępia centralistów za to, że [illegible] ustawie o taksie wojskowej stawiają, karci br. Schwegla, że przy §. 1. tej ustawy z centralistami głosował. [illegible] interpelację *Stara Presse*.

P. Stremajer zaś miał prywatnie oświadczyć: „Nie pojmuję rozjątrzenia pism centralistycznych; moje uczucie niemieckie w niczem wcale nie oburza się na ten okólnik, który jeżeli jakowe ustępstwa Czechom nastręcza, to niemniej je czyni i Niemcom, skoro językowi niemieckiemu zachowuje pierwszeństwo jako państwowemu, naznaczając go jako wewnętrzny manipulacyjny dla najniższych nawet urzędów.“

Rzucona przez centralistów interpelacją Wolfruma rękawica do walki narodowej, i to walki bez widoków pojednania, jak powiada *Stara Presse*, może centralistów o ogromne szkody przyprawić, o tę mianowicie, iżby nawet w wewnętrznej manipulacji urzędów język niemiecki był jedynie tylko w okolicach czysto-niemieckich zachowany. Widzą to niebezpieczeństwo podobno postępowcy, i jeżeli prawda, co *Bohemia* donosi, to klub postępowy Izby posłów wybrał komisję z siedmiu członków do narady nad wnioskiem hr. Warmbrandta względem wypracowania ustawy narodowościowej — w tym duchu, iżby język niemiecki ustanowiony był jako państwowy; a wnioskodawca spodziewa się, iżby posłowie nie-niemieccy na to przystali, jeżeliby odrębnościom krajowym swobodne zostawiono pole w obrębie pojedynczych krajów.

Któżby jednak wierzył postępowcom! Wszakże buta teutońska nigdzie tak aż do głupoty zuchwale nie występuje jak w *Deutsche Ztg.*, i nikt nie klaszcze z radości jak ona, gdy z powodu ogłoszenia w Gracu odezwy Towarzystwa Czerwonego krzyża (do pielęgnowania chorych i rannych na wojnie) w języku niemieckim i oraz słowieńskim, gradecka Rada miejska monumentalnie śmieszną powzięła uchwałę, orzekającą, że „wybujanie żywiołu słowieńskiego szkodzi celom kulturowym, a gwałcąc Niemców i budząc rozterki narodowościowe, państwo w przepaść sprowadzić może.“ A gradecka Rada miejska jest ogniskiem postępowców, jak kasyno pragskie ogniskiem liberałów centralistycznych!

Do rozumu Niemców centralistycznych tylko siłą pięści trafić można!

---

### Ratowanie obdłużonych posiadłości ziemskich.

przez

Teofila Merunowicza.

I.

*P. Henryka Kieszkowskiego projekt obwodowych stowarzyszeń wzajemnej opieki nad własnością ziemską.*

Starać się o utrzymanie żywiołu swojskiego przy własności ziemskiej, poczytujemy słusznie za jedno z najważniejszych zadań polityki narodowej, za jeden z najgłówniejszych celów pracy organicznej. Dlatego też zasługują na bardzo troskliwą uwagę z naszej strony wszelkie do tego przedmiotu odnoszące się wnioski i projekta — z tej samej racji, jak znajdujący się na pełnem morzu żeglarze z pewnością roztrząsaliby z uwagą każdy pomysł, któryby podawał środki skutecznego zatykania mnożących się w ich nawie szpar i otworów, przez które woda ze wszech stron wciskałaby się do wnętrza okrętu, grożąc im niechybną zagładą.

Otóż właśnie w tych dniach podała *Gazeta Narodowa* wiadomość o projekcie zasłużonego dyrektora Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, p. Henryka Kieszkowskiego co do sposobu ratowania obdłużonych majątków szlacheckich, a znów przed kilku miesiącami czytałem także w *Gaz. Nar.* drugi projekt p. Franciszka Schofera, młynarza z Zaszkowa w powiecie lwowskim, podający sposób ratowania obdłużonych gruntów włościańskich. Zamierzam przeto oba te wnioski, które w mojem przekonaniu posiadają nader doniosłe znaczenie, roztrząsnąć dokładniej ze stanowiska ściśle przedmiotowej krytyki.

Zaczynam od wniosku pana Kieszkowskiego.

P. Kieszkowski proponuje zawiązywanie stowarzyszeń właścicieli dóbr ziemskich w granicach dawnych obwodów na zasadzie ustawy z dnia 9. kwietnia 1873 nr. 70 Dz. u. p., które to stowarzyszenia brałyby w przedsiębiorstwo porządkowanie własności dóbr ziemskich długami obciążonych, a do członków spółki należących. To stanowi rdzeń pomysłu pana K., i jakkolwiek nad szczegółami praktycznego jej przeprowadzenia wiele jeszcze można dysputować, to nie wypada wątpić, iż idea ta przyjmie się w kołach interesowanych, gdyż istotnie wskazuje ona najprostszą i najnaturalniejszą drogę ratowania zagrożonych wywłaszczeniem posiadaczy dóbr ziemskich. Z tem większą zaś pewnością rokować można świetne powodzenie tej myśli, gdy weźmie się na uwagę znakomitą, świetnie wypróbowaną rutynę jej inicjatora w wprowadzaniu w życie przedsiębiorstw finansowych, opartych na zasadzie solidarności i wzajemności członków, jego sprężystość, tudzież potężne środki pomocnicze, jakiemi on rozporządzać może i umie.

O ile jednak zasada fundamentalna wniosku p. Kieszkowskiego uderza trafnością i praktycznością, gdy na gruncie finansowym stawia kwestję ratowania zagrożonych przejściem w posiadanie obcego żywiołu majątków ziemskich, i powołuje do pracy połączonemi siłami nad urzeczywistnieniem tego zadania *socios doloris* rodów, potrzebujących ratunku, o tyle znów projektowany przez niego statut spółek obwodowych, dla tego celu zawiązywać się mających, będzie wymagał jak mi się zdaje bardzo znacznych zmian.

Szanowny wnioskodawca wyobraża sobie mianowicie projektowany przez siebie akt ratowania obdłużonych majątków ziemskich jako bratnią, sąsiedzką pomoc radą i czynem, ujętą w karby rachunku i ugód prawnych. Właściciele dóbr pewnej okolicy kraju mają związywać się w korporację, która jako taka objęłaby niejako nadzór opiekuńczy nad stanem interesów swoich uczestników. Ten zaś z członków, któryby poruczył spółce uregulowanie swoich spraw majątkowych, musiałby na cały ten czas hipotecznie zabezpieczonym dokumentem prawnym zrzec się wszelkiego wpływu na stan i tryb zarządu majątkiem swoim, i wejść dobrowolnie wobec stowarzyszenia w stosunek kuranda do kuratora. Wydział spółki miałby wyznaczać na czas porządkowania majątku dla kuranda i jego rodziny miejsce mieszkania, tudzież kwotę, jaka na utrzymanie ich wyznaczoną być może, a wreszcie postanowiłby, kto ma zająć się uregulowaniem majątku, w jaki sposób takowy będzie porządkowany, jakie gospodarstwo zaprowadzone, i jaka w przybliżeniu kwota na ten cel potrzebną będzie (§§. 8, 9 i 10 proj stat.) Gdyby dłużnik próbował wyłamać się z pod tego rygoru, natenczas dekretem sądowym zostałby oddany jako marnotrawca pod kuratelę, a w razie śmierci jego nie mógłby doznać przerwy akt porządkowania majątku ani przez pełnoletnich spadkobierców, ani przez opiekę małoletnich, ani nawet przez nadopiekuńczą władzę pod żadnym warunkiem.

Naturalnie, że nikt na świecie nie mógłby podjąć się regulacji interesów nałogowego marnotrawcy pod innemi warunkami.

Lecz czyż każdy właściciel upadającego majątku ziemskiego jest nałogowym marnotrawcą? Czyż nie widzimy pomiędzy nimi i najporządniejszych ludzi, sumiennych i pracowitych, szamocących się aż do wyczerpania ostatnich sił z nieszczęsnemi stosunkami, w które ród ich wplątany został — nie z ich własnej winy, tylko albo wskutek błędów poprzednich właścicieli, albo też wskutek politycznych wypadków lub z

---

# Dowcipny pomysł.

**Zdarzenie prawdziwe.**

przez

Arję.

I.

Szanownemu panu Sewerynowi Gurskiemu, kuzynowi swemu w dowód wdzięcznej i przyjaźnej pamięci, pracę tę poświęca.
*Autorka.*

W gorący dzień ku końcowi kwietnia szerokim gościńcem wiodącym do Lublina, toczył się szybko wózek zaprzężony parą nie wielkich, ale ładnych koników. Wieczór się już zbliżał, lecz słońce wysoko jeszcze stojące na niebie gorące swoje promienie rozrzucało w około, jakby chcąc na pożegnanie płomiennym swym uściskiem wynagrodzić ziemi przyszłe nieuniknione choć krótkie rozstanie.

Podróżny jadący na wózku siedział w głębokiem zamyśleniu z głową opartą na ręce, która mu twarz zasłaniała i tak otulony lekkim płóciennym płaszczykiem, jakby pomimo palących płomieni słońca trząsł się od zimna. Myśli te jednak nie musiały być bardzo wesołe, gdyż ani na chwilę nie zwrócił oczów na krajobraz rozciągający się po obu stronach drogi, a przecież widok ten był godnym uwagi. W Królestwie naszem nie łatwo się spotkać z taką rozmaitością widoków jaka tu się przedstawia. Oko znużone jednostajnością równiny, z zachwytem spogląda na te łagodnie falujące wzgórza, poprzerzynane świeżemi zielonemi dolinkami, po których wije się cicha, spokojna, błyszcząca jak roztopione srebro rzeczka, na te poszarpane w najdziwaczniejszy sposób parowy i te laski urocze, cieniste jakby cudem równowagi utrzymujące się na pochyłościach pagórków, lub tworzące pełne wdzięku i lekkości piramidy szpiczaste...

Ale podróżny, jakieśmy to już poprzednio wspomnieli, nie zwracał wcale uwagi, ani na piękno otaczającej go przyrody, ani nawet na uciążliwą drogę pełną wybojów, trzęsących kamieni i ciągłych spadzistości po których to raz drapać się do góry, to znów całym pędem potrzeba było zlatywać. Zapewne całą podróż musiał on odbyć w podobny sposób. Woźnica bowiem, młody chłopiec o żywych ruchach i rozumnem oku, co chwila obracał się po za siebie i z widoczną niecierpliwością ruszał ramionami. Niespokojny zaś język jego nie mogąc dłużej znieść zadawanych mu męczarni, wynagradzał sobie przymusowy odpoczynek rozmową z końmi, nawoływaniem ich do pośpiechu i licznemi uwagami szeptanemi po cichu.

Silne dopiero stuknięcie wózka o kamień, a zarazem powolne się jego chylenie do upadku nad głębokim wybojem, obudziło podróżnego z zamyślenia. Podniósł się z siedzenia i błędnym okiem spojrzał do koła. Teraz dopiero ukazała się ukryta poprzednio twarz i postać cała. Był to człowiek młody zupełnie, ale w jego rysach zmęczonych i zmiętych wyczytać było można cały szereg walk, cierpień i upokorzeń doznanych w ciągu nie zbyt długiego jeszcze życia.

W tej samej chwili ponure, przeraźliwe krakanie dało się słyszeć i po nad wózkiem z rozpostartemi skrzydłami muskając prawie niemi głowy podróżnych przeleciał kruk, uważany powszechnie za zwiastuna nieszczęścia. Na ten krzyk złowrogi młody człowiek drgnął gwałtownie i blady, przerażony padł napowrót na siedzenie. Wszyscy nieszczęśliwi bywają przesądni, obawiają się własnego cienia, lękają się nieledwie poruszenia z miejsca, aby nie wywołać nowego gromu, nowego na siebie nie ściągnąć cierpienia. Wybrańcy losu tylko, którzy nigdy nie zeszli ani na chwilę z miękkiej drogi, zasłanej wonnemi listkami róży, ośmielą się potępić taki objaw słabości. Lecz cierpiący prawdziwie, ci którym życie nie szczędziło nieszczęść i goryczy, ci pewnie potrafią go odczuć, zrozumieć i zaboleć nad nim, gdyż uczucie podobne nie będzie im pewno nieznanem.

— Już tu jesteśmy, już tak blisko — szepnął młody człowiek spoglądając na około siebie jakby się zbudził ze snu ciężkiego.

Widać, iż okolica ta dobrze mu była znaną, bo nie oglądał się długo. Spojrzał tylko smutnym wzrokiem przed siebie, westchnął głęboko i dziwna niepewność odbiła się w jego rysach. Widocznie nie wiedział sam czy ma się cieszyć, czy martwić z tego, że już staje u kresu swojej podróży. W pierwszej chwili bowiem wyciągnął obiedwie ręce z uśmiechem zachwytu, jakby chciał niewidzialny jakiś przedmiot przygarnąć do piersi i uścisnąć, ale ręce opadły i uśmiech zamarł na ustach. Wkrótce jednak podniósł raz jeszcze rękę w zamiarze zdaje się powstrzymania zbyt szybkiej jazdy, lecz ręka podniesiona zatrzymała się znowu nieruchomie, w pół drogi, nie mając siły ani opaść, ani dotknąć ramienia woźnicy. Konie tymczasem zgadły widocznie tajemne jego życzenie, gdyż same zaczęły zwalniać kroku. Jechano pod górę.

— Ah! już Lublin! — wykrzyknął młody człowiek, zapominając, że ma świadka.

I rzeczywiście w tej samej chwili wózek wyjeżdżał na szczyt pagórka, z którego widać było jak na dłoni rozłożone nieopodal miasto.

— A tak, już Lublin — powtórzył obracając się młody woźnica, widocznie uszczęśliwiony, iż ma do kogo usta otworzyć po długim poście, na jaki język jego był skazany. — To pan nie śpi, a ja myślałem, i głową poruszył, udając kiwanie się. Co? a prędkośmy zajechali, choć kiepska droga. Za to napowrót muszę jechać pomalutku noga za nogą, bo konięta trochę zmęczone. Dziedzic bardzo nakazywał jakieśmy wyjeżdżali, żeby wcześnie wrócić i uważać na konie. Ale jak to smutno jechać z powrotem, bez nikogo, a potem to jeszcze gorzej, jak pana już u nas nie będzie. Do kogo to iść żeby co napisał, przeczytał, albo co wyłożył... Na co to dziedzicowi było brać tego Miemca i co z niego za pożytek. Jeszcze tylko paniczów na takich samych jak on Miemców poprzerabia i taka będzie korzyść... Człowiek się nawet z nimi słowa nie dogada.

Podróżny nie odpowiedział ani słowa, tylko westchnął ciężko po raz drugi.

— Pierwej było lepiej — ciągnął dalej woźnica, któremu usta się nie zamykały, a język biegał jak kołowrotek — co Miemczysko w głowie naszym paniczom poprzewracał, to pan inaczej uczył... Panicze często przybiegają do stajni, to mi sami gadali, a panicz Stasio, aż płakał z wielgiego żalu, że pan odjeżdża, a ta bestyja Miemczysko zostaje... Ale tatko tak chcą, to nie ma co robić...

Monolog ten, gdyż podróżny milczał zawzięcie, byłby trwał bez końca, gdyby nie przerwa, zupełnie niespodziewana. Na niebie jasnem, pozbawionem nie tylko chmur, lecz i tych białych, przejrzystych obłoczków, jakie w dnie najpogodniejsze nawet gromadzą się przed zachodem słońca, zaiskrzyła się olśniewająca oczy błyskawica i przerażający huk grzmotu zatrząsł powietrzem.

— A słowo stało się ciałem i mieszkało między nami. — No, to jakieś prawdziwe dziwowisko, wszędzie jasno i pogodnie, a tu zaczyna huczeć.. To zły znak — i przestraszony chłopiec przeżegnawszy się pobożnie uchylił kapelusza z obawą i umilkł zupełnie.

Konie zachęcone głośnem cmoknięciem ust i przeczuciem, że zbliża się koniec podróży, pomknęły z podwójną szybkością. Wkrótce potem wśród błyskawic i grzmotów powtarzających się coraz częściej, z głośnym turkotem toczył się wózek przez najludniejsze ulice miasta Lublina, zwracając na siebie powszechną uwagę. Piękne, przystrojone panie zwłaszcza z prawdziwą zazdrością spoglądały na szczęśliwego posiadacza tak ślicznego ekwipażu. Jakże często pozory mylą!...

Przejechawszy przez całą szerokość miasta wózek zatrzymał się na jednem z przedmieść przed domkiem parterowym o schludnej powierzchowności. Duży, cienisty, owocowy ogród, osłaniał go z tyłu, a świeża, jasna zieloność wiosenna rozwijających się dopiero drzew, wdzięcznie odbijała od czystej jego sukienki. Brakowało w niem jednak najpiękniejszej, najprawdziwszej z ozdób każdego ogrodu, tej drobnej, powiewnej istotki, która ożywia i zaludnia wszystkie lasy, łąki, pola i ogrody: to jest kwiatka. Widać, że mieszkańcy tego miłego ustronia nie liczyli się do czcicieli piękna i ztąd zapewne pochodziło to dziwne piętno martwoty i smutku, owiewające go zewsząd.

W jednem tylko oknie narożnem stało kilka wazoników, ale biedne uwięzione w nich roślinki, pochyliły na dół główki, jakby skarżąc się, że zostały opuszczone przez rękę, która powinna była je pielęgnować. Na to okno właśnie zwrócił się najpierw wzrok młodego człowieka, gdy stanął u kresu swojej podróży. Opuszczone kwiatki nie musiały być zwykłem zjawiskiem, gdyż na ten widok na twarzy jego odbiło się zadziwienie, połączone z silnym niepokojem. Długą też chwilę siedział na miejscu bez ruchu, jakby skamieniały pod wpływem przerażającego spojrzenia okrytej wężami głowy Gorgony. Dopiero woźnica nie mogąc zrozumieć co się stało panu gubernerowi, jak go nazywał, pierwszy przerwał milczenie.

— Jużeśmy zajechali panie. To tutaj, ja dobrze pamiętam, jak mi pan przeszłego jeszcze roku pokazywał, że w tym ładnym dworku mieszka brat.

Te słowa gadatliwego chłopca oprzytomniły wreszcie młodego człowieka, który podobno zapomniał na chwilę, gdzie się znajduje. Wysiadł więc z wózka powoli, ociężale, nieledwie niechętnie i biorąc do ręki lekki swój kufereczek, wymówił:

— Bądź zdrów Walku. A paniczom swoim powiedz, że kazałem ich uściskać i prosić żeby o mnie nie zapominali. Teraz jedź z Bogiem.

Walek z płaczem rzucił się na rękę młodego podróżnego, wołając:

— Ah! co my tam bez pana będziemy robili!...

Młodemu człowiekowi łzy się także w oczach zakręciły, ale nie chcąc się dłużej rozrzewniać na próżno, skinął tylko raz jeszcze głową na pożegnanie biednemu chłopcu i zniknął we drzwiach domu prowadzących do sieni.

(C. d. n.)

## Przegląd literacki.

II.

Przenieśmy się teraz od Konwentu wielkiej rewolucji francuskiej, od świętego przymierza, od dyplomu październikowego, Rady państwa i Galicji wraz z jej sejmem, Wydziałem, Radami powiatowemi i gminnemi, słowem ze starej Europy — do dzikich puszcz Ameryki Północnej, w początkach bieżącego stulecia, kiedy miejsce dzisiejszych kolei i telegrafów zastępował strach przed licznemi plemionami czerwonoskórnych, a ludne bogate miasta i gęsto dziś zasiane kolonie rolnicze zajmowały nieprzejrzane lasy i niedostępne bagniska. Było to około roku 1812. Anglicy z Kanady wszcząwszy walkę z Amerykanami, nie wahali się użyć dzikich plemion Indjan za sprzymierzeńców swoich. a ci rychło wziąwszy przewagę liczebną nad sojusznikami,

innych powodów, od woli i usposobień dzisiejszego pokolenia niezawisłych? Czemuż właśnie tylko dzisiejszy dziedzic obdłużonego przez jego poprzedników majątku ma ogłosić sam siebie za niedołęgę i marnotrawcę, na którego niema innego środka, jak tylko kuratela, hańbiąca kuratela?

Prawda to zresztą, ani słowa, co mówi p. K. w uzasadnieniu swojego projektu, iż dziś najwięcej majątków wychodzi z rąk dawnych rodzin przez „lekkomyślność, życie nad stan, nieznajomość zasad dobrego gospodarstwa, i kosztowne a bez rachunku przedsiębrane spekulacje“. Jeden z właścicieli dóbr tej kategorji widzi zbawienie swoje w maszynach, drugi marzy o angielskim systemie farmerów, trzeci znów odprawia nawet oficjalistów, ażeby mieć wszystko „we własnym zarządzie“, chociaż sam nie ma wyobrażenia o gospodarstwie, czwarty — widząc, iż jego arędarz na spekulacjach handlowych robi majątek, zarzyna się spekulacjami, przedsiębranemi „w spółce“ z tymże arędarzem itd. Lecz czyż można spodziewać się, ażeby ci ludzie lekkomyślni lub znarowieni zdobyli się na tyle zaparcia się siebie, na tyle pokory chrześciańskiej, ażeby dobrowolnie, i to publicznie, i pisemnemi dokumentami to stwierdzili, iż całe ich życie dotychczasowe było jedną wielką — n i e d o r z e c z n o ś c i ą?

Gdyby to jeszcze miało się do czynienia z ludźmi nieznajomymi, na których opinii nic nie zależy, to jeszcze ten i ów prędzej zdecydowałby się: „Pal ich licho, niech powiedzą żem niedołęga, byleby tylko wydobyli mnie z biedy“. Lecz p. Kieszkowski wymaga jeneralnej spowiedzi właśnie przed najbliższymi sąsiadami! Kandydat do kurateli musiałby najpierw ułożyć pisemnie, rachunkami i dokumentami udowodniony wykaz swoich grzechów majątkowych, ten wykaz musiałby być poświadczony jeszcze przez dwóch albo i trzech wiarogodnych sąsiadów, i wówczas szedłby on pod rozpoznanie dalszych czterech sąsiadów, stanowiących Wydział stowarzyszenia obwodowego. Ci roztrząsaliby i badali wyłuszczony im w ten sposób stan rzeczy, a następnie dopiero zawyrokowaliby, czy kandydat wart kurateli, czy nie zasługuje nawet na łaskę — kurateli? (§. 7. proj. stat.)

Któż zechciałby poddać się dobrowolnie, chociażby nawet wśród najprzykrzejszych okoliczności, tak upokarzającej procedurze — i to właśnie wobec najbliższych sąsiadów? Wszakże wiemy, że utracjusze nie bardzo chętnem okiem patrzą na rządnych i prawdziwie roztropnych gospodarzy, a ci znowu ze swej strony także nie bardzo sympatyzują z lekkomyślnikami albo bzikami. Z tego też powodu panuje najczęściej w pożyciu towarzyskiem pomiędzy temi dwoma odcieniami obywatelstwa wiejskiego pewien chłód, pewne naprężenie drażliwe. Otóż chciałby pan K., ażeby tacy sąsiedzi raptem ni z tego ni z owego weszli z sobą dobrowolnie w idealny stosunek pokutującego syna marnotrawnego do ojca?....

Gdzie są pomiędzy nami tak idealne wzory zaparcia się siebie, swoich ambicyjek i uprzedzeń? Tyle jednak wiem, że gdy już podobno od pięciu lat prawomocnie istnieje u nas ustawa o gminnych sądach rozjemczych w miastach, które dla drobnych spraw stanowiłyby podobny areopag obywatelski, o jakim marzy szanowny wnioskodawca, t o d o t y c h c z a s w c a ł y m k r a j u n i e m a, o i l e w i e m, a n i j e d n e g o t a k i e g o s ą d u.

Zresztą przypuśćmy, że zaczęłyby powstawać stosowne stowarzyszenia, jakie projektuje p. Kieszkowski. To z kogóż one składałyby się? Chyba z samych bankrutów, gdyż ludzie zamożni unikaliby ich, jeżeli samo należenie do takiego towarzystwa albo ściągałoby podejrzenie zawikłanych stosunków majątkowych, albo też narażałoby na to niebezpieczeństwo, iż włożonoby na ich barki niekoniecznie miły ciężar porządkowania interesów jednego lub kilku bankrutów z okolicy, z obowiązkiem opiekowania się nimi samymi, z dziećmi ich, rodzinami i ze wszystkiem co do nich przynależy..... Czy wielu znalazłoby się żądnych podobnych przyjemności — bardzo wątpię.

W końcu zapytać możnaby, czy w ramach podobnych stowarzyszeń obwodowych mogliby pomieścić się magnaci, posiadający dobra w kilku obwodach? Czy zechcieliby oni poddawać swoje fantazje i swoje błędy pod publiczny sąd rzeszy drobnej szlachty?

Oto szereg najgłówniejszych wątpliwości, nasuwających się przy rozmyślaniu nad projektowanym przez p. Henryka Kieszkowskiego statutem Towarzystwa wzajemnej opieki nad własnością ziemską.

W następnym artykule pozwolę sobie rozwinąć dodatnie wnioski, jakie mi w tym przedmiocie na myśl przychodzą.

## Korespondencje „Gaz. Nar.“

*Z Niemiec d. 2. maja.*

Zamiar Bismarka dotyczący przyłączenia miasta Altony i przedmieścia hamburgskiego St. Pauli do obszaru celnego (Zollgebiet) Niemiec dał pochop do interpelacji wniesionej w rajchstagu przez posła Wolfsohna. Wczoraj zajmował się nią parlament. Dyskusja, lubo rząd w niej nie bronił się wcale ani wyjaśnień nie dawał, stała się przez wycieczki ostre członków opozycji tak żywą i namiętną, jak już dawno podobnej nie było w Berlinie.

Wolfsohn oświadczył na wstępie, że dowiedziano się z gazet, że rząd pruski wniósł do Rady związkowej wniosek, aby Altonę i St. Pauli wcielono do obszaru celnego Niemiec. Pomijając ekonomiczne skutki wzmiankowanego projektu, które wpływ jak najniekorzystniejszy wywrzeć by musiały na handel i dobrobyt Hamburga, zwracał uwagę mówca głównie na prawną stronę kwestji. St. Pauli jest od 1830 roku częścią integralną miasta Hamburga, w St. Pauli mieszczą się najważniejsze zakłady portowe i spichlerze, odciąć St. Pauli od Hamburga, to znaczy zmusić rychlej czy później Hamburg do zrzeczenia się przywileju zastrzeżonego miastu przez artykuł 34 konstytucji.

Artykuł ten zaś nadaje miastom, Hamburgowi i Bremenie, prerogatywę portów wolnych i mówi wyraźnie, że stosunek ten tylko na własne żądanie miast tych zmienionym być może. Obecnie Hamburg zmiany tej sobie nie życzy i dla tego tylko pyta się interpelant kanclerza i zarazem pierwszego ministra Prus, czy w ogóle Prusy wniosek podobny w Radzie związkowej postawiły, czy zniesiono się w tej mierze ze senatem wolnego miasta Hamburga i czy zamierza rząd bez względu na zezwolenie senatu hamburgskiego St. Pauli do obszaru celnego Niemiec wcielić.

Na to złożył w imię pełnomocnik rządu pruskiego Scholz następne krótkie oświadczenie: Wniosek wspomniany stawionym został rzeczywiście w Radzie związkowej przez Prusy, jak o tem głosi prasa. Z władzami hamburgskiemi nie porozumiewano się w tej sprawie, ponieważ porozumienie to jest zbytecznem, gdyż artykuł 34 konstytucji wspomina tylko o miastach samych a nie o obwodach, które do miast należą. Rząd zamyśla wcielić St. Pauli do obszaru celnego, chociaż i Hamburg na to się nie zgodził. Bliższych wyjaśnień kanclerz rajchstagowi dawać nie widzi się najmniej spowodowanym, ponieważ rzecz należy przed forum Rady związkowej a nie rajchstagu.

Wyrażnie oświadczył Scholz, że mówi z polecenia nieobecnego kanclerza. Na wniosek Rickerta rozpoczęła się nad interpelacją dyskusja. W niej posypało się mnóstwo ostrych docinków przeciw kanclerzowi, a Richter nazwał całe postępowanie rządu pogwałceniem konstytucji. Tylko konserwatyści przyznali rządowi słuszność i przez usta Minnigerodego oświadczyli, że w debatach tych nie wezmą udziału. Windhorst natomiast wyraził życzenie, aby rząd hamburgski wysłał petycję do rajchstagu, któremu w ten sposób możność przedstawienia się dałaby do porządku dziennego. Dziwiono się, że narodowo-liberalni, dążący do unitaryzmu, tak gorąco się opowiadali po stronie partykularyzmu. Ale chodziło im szczególnie o kwestję prawną i o szacunek dla konstytucji, o to, jak słusznie Richter twierdził, ażeby nie mówiono, że w Niemczech idzie siła przed prawem.

Atoli po tym pokazie parlamentarnego zapału przyszły natychmiast objawy znanego znużenia. Przeszła do porządku dziennego izba na wniosek Marquardsena usunąć z pierwszego planu wniosek rządowy o przedłużeniu okresów legislacyjnych i budżetowych, odkładając go na ostatni punkt porządku dziennego. Przyszło w skutek tego do wymiany słów stosunkowo ostrych pomiędzy konserwatystami a tym razem liberalno-klerykalną opozycją. Richter i Windhorst oświadczyli, że rajchstag winien wprawdzie obradować nad wnioskami rządowemi, ale porządek, w którym będzie obradował, sam sobie może wyznaczać. „Jeżeli prac naszych w pewnym czasie nie ukończymy, to nikt nas nie może zamienić w ciało obradujące bez przerwy. Obowiązani jesteśmy do zbadania projektów rządowych, ale nie potrzebujemy siedzieć bezustannie w Berlinie.“ W ten sposób zamierzają posłowie zmusić rząd do odroczenia parlamentu i zyskać z reformami podatkowemi na czasie.

Stosunki parlamentarne są tutaj zresztą po odrzuceniu gwarancji państwowej dla towarzystwa eksploatującego wyspy Samoa, po przekazaniu prawa o stemplu na kwitkach do komisji z niekłamanym zamiarem odrzucenia go, po ostatnich wycieczkach przeciwko Bismarkowi i wobec wzrastającej emigracji do Ameryki, tak naprężone, że łatwo nastąpićby mogło rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów. Przyczynia się także do zawikłania sytuacji postępowanie Prus w sprawie kulturkampfu, które centrum na stare opozycyjne tory sprowadza.

Puszczają nakoniec tutaj pogłoskę, że w Hamburgu zaprowadzić mają stan oblężenia na mocy ustawy socjalistycznej. Senat hamburgski atoli z pewnością nie popełni tego błędu, któryby wyszedł właśnie socjalistom na korzyść. Zresztą czemużby uledz nie miał presji możnych? Wszakże prawdziwem w zastosowaniu do Niemiec jest wyrażenie Windhorsta: *Bei uns ist Alles möglich.*

## Albańska sprawa.

W ciekawej tej sprawie, stojącej dzisiaj na porządku dziennym, *Tagblatt* wiedeński otrzymuje list ze Skodaru następującej osnowy:

„Od czasów już dawno zamierzchłej świetności Albanii nigdy jeszcze nie objawiał się duch narodowy z taką żywotnością jak w obecnej chwili. Wyznaniem, istotą i dążnościami z dawien dawna różniące się plemiona Hottów, Szekreków, Klementów, Palatów, Mirydytów, Grudów i Gegów, połączyły się wobec zbliżającego się niebezpieczeństwa, jakie im w skutek traktatu berlińskiego zagraża w celu obrony kraju od rozszarpania, w celu ocalenia albańskiego narodu od politycznej zagłady.

Znany i poza granicami Albanii magnat Ali basza, wydał do wszystkich przewódzców klanów albańskich następującą odezwę:

„Synowie Albanii! Groźną burzą brzemienne chmury zasępiają polityczny widnokręg naszej ojczyzny. Odwieczni wrogowie nasi, Serb i Kara Dagh (Czarnogórzec), związali się już od wielu lat, żeby części naszego kraju i naszego ciała narodowego oderwać i sobie przywłaszczyć. Z początku przerażeni i owładnięci niewymownym bolem, spoglądaliśmy nieporadni na zbliżającą się katastrofę; niedawno jednak opamiętawszy się, zerwaliśmy się, a chwyciwszy za broń naszych ojców, rozwinęliśmy sztandar naszej świetnej przeszłości, i stanęliśmy na straży w Gusiniu, i w sercu naszej narodowości w Prizrendzie.

„Wiadomo wam, że przez nas utworzona zwierzchność, nasza liga, w przeciągu jednego roku 70.000 ludzi dobrze uzbroiła. Że zaś są to, jak wam tożsamo dobrze wiadomo, także i ojcowie rodzin, pozostawiono ich aż do nieodzownej potrzeby przy rodzinnych ogniskach. Ta potrzeba nadeszła; wybiła już godzina największego niebezpieczeństwa. Sułtan przyrzekł Czarnogórcom, iż im odstąpi cały szereg ważnych pozycyj nad Zemem. Teraz czas na nas, stanąć u wyłomu i bronić krwią od serca nasze najdroższe dobro. Wzywamy was, tedy, żebyście, opuściwszy wasze domostwa, w pełnej zbroi jak najśpieszniej do powiatu nad Zemem pośpieszyli. Synowie Albanii! Walka, jaka nas czeka, albo otworzy nam wrota przyszłości, albo skończy się zagładą walecznego ludu; tak jedno jak drugie od was zawisło. Przybywajcie tłumnie, niech młodzieniec idzie o lepsze ze starcem, chrześcianin z mahometaninem w obronie ojczyzny, a będzie ocaloną. Gdyby jednak, czego Bóg niechaj uchowa, zabrakło zgody lub ofiarności, wtedy, o Albańczycy! będziemy w nieskończone czasy dźwigali jarzmo najhaniebniejszej niewoli.“

Powyższą odezwę wydano d. 12. kwietnia do różnych plemion, a już d. 21. kwietnia zebrało się, według autentycznych wiadomości, około 8.000 w dolinie Zemu, głównie Klementów i Grudów. D. 22. kwietnia przyłączyło się trzy chorągwie Mirydytów i 1.400 Dukszanów do tej przedniej straży armii albańskiej. Tegoż samego dnia w południe przybył Ali basza, a po ognistej przemowie do przewódzców, naczelne dowództwo objął nad zgromadzonemi siłami zbrojnemi.

W mowie swej ze wszech miar ciekawej, a przytem przesiąkniętej pewnością zwycięztwa wspomniał Ali basza między innemi o tem, że Osman basza opuszczając wyżyny Chlumeckie pozostawił na nich znaczne zapasy żywności; dodał do tego, iż wie z najpewniejszego źródła, że Ghazi Muktar basza postawę Albańczyków pochwala i że przeto wspomniany dar Osmana baszy za jego przyzwoleniem nastąpił. Już 23. z. m. było całe terytorjum przeznaczone na odstąpienie Czarnogórze, przez Albańczyków zajęte. Nie podlega też żadnej wątpliwości, że bez krwawej i zaciętej walki Albańczycy i jednej piędzi ziemi nie odstąpią.

Podczas tych wydarzeń we wilajecie skodarskim, zaszły uwagi godne wypadki w okręgu administracyjnym Prisztińskim. I tak, stolicę kosowskiego wilajetu, Prisztinę, równie jak Ipek i Diakowę zajęli Malisarowie i Pulaci. Centralny komitet ligi objął w Przirendzie zarząd wszystkich spraw, ztąd też można śmiało twierdzić, że tak w Górnej jak Dolnej Albanii jedynie i wyłącznie liga panuje. W tem wszystkiem odgrywa muszyr Achmet Muktar basza szczególną rolę, niedając się niczem ze swojej bezczynności wyprowadzić. Znosi się on wprawdzie bardzo często z naczelnikami klanów, lecz nie stawia im żadnych przeszkód i to tak dalece, że wznieca tem uzasadnione podejrzenie, iż jego wyłączną misją jest wbrew uchwale traktatu berlińskiego ten kraj przy Porcie zatrzymać.

Europa stoi więc wobec alternatywy albo z bronią w ręku traktat berliński w tej części przeprowadzić, lub też uznać jego niewykonalność.“

Do tego wniosku korespondenta *Tagblattu* dodać musimy z naszej strony uwagę, iż o ile nam się zdaje, Europa na ostatnią zdecyduje się alternatywę. Wprawdzie poparła propozycję Austrji i zgodziła się zażądać od Turcji, aby ponownie obsadziła swem wojskiem wyżyny nad Zemem, ale gdy przyszło do konferensji ambasadorów, to się wnet okazało, iż są mocarstwa innego niż Austrja zdania. Konferencja spełzła na niczem, ponieważ z wyjątkiem austrjackiego i niemieckiego, inni ambasadorowie nie mieli potrzebnych instrukcyj.

## Kolej Lwow.-Czern.-Jasska.

Dnia 29. z. m. odbyło się w Wiedniu walne zgromadzenie akcjonarjuszów kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej.

Sprawozdanie z r. 1879 wykazuje na liniach austrjackich nadwyżkę dochodów w kwocie 998.842 zł., na liniach rumuńskich w kwocie 141.160 franków. Rząd austrjacki będzie musiał tedy dopłacić tytułem gwarancji państwowej 1,201.157 zł., a rząd rumuński 3,724.013 franków.

Po odliczeniu odsetek i kwoty na amortyzację prjorytetów, tudzież długu bieżącego i wydatków nie wstawionych do rachunków ruchu, wynosi czysty zysk 1,672.489 zł. Odliczywszy kwotę na amortyzację kapitału akcyjnego i 5 prc. odsetki od akcyj pierwszej, drugiej i trzeciej emisji w ogólnej sumie 1,177.998 zł., otrzymamy czysty zysk w kwocie 494.491 zł. i tę sumę proponuje Rada zawiadowcza przenieść na nowy rachunek. To saldo zostanie użyte na pokrycie przekroczeń w kosztach budowy i innych tego rodzaju wydatkach. Na wypłatę kuponu od prjorytetów płatnego 1. maja, potrzeba 1.101.660 zł. w srebrze, a na wypłatę kuponu od akcyj, płatnego także 1. maja, 595.420 zł., razem więc 1,697.080 zł. Kwota ta ma swoje pokrycie w gwarancjach rządu austrjackiego i rumuńskiego. Kupon płatny d. 1. listopada r. b. zostanie wypłacony również z gwarancyj rządowych.

Najważniejszym przedmiotem obrad były wnioski Rady zawiadowczej w sprawie budowy nowych linij. Sprawozdawca przedstawił rzecz, jak następuje: Dnia 3. listopada r. z. wniosła Rada zawiadowcza prośbę do rządu o udzielenie koncesji na budowę linii z Dubowiec (Halicza) do Husiatyna. W prośbie uczyniono dwa wnioski: 1) Ażeby rząd zagwarantował 5-procentowy czysty dochód, tudzież odpowiednią kwotę amortyzacyjną kapitałowi budowy obliczonemu na 5 milionów zł. 2) Gdyby uzyskanie gwarancji rządowej było niemożliwem, należałoby sumę 5 milionów zł. uzyskać zapomocą akcyj, z których Towarzystwo wzięłoby wspólnie z przedsiębiorstwem budowy $3^1/_2$ miliona *al pari* a rząd resztę ($1^1/_2$ miliona) również *al pari*. Dnia 1. marca r. b. poddano w namiestnictwie galicyjskiem rewizji trasę proponowaną przez kolej Lwowsko-Czerniowiecko-Jasską a równocześnie zbadało namiestnictwo także trasę zaprenowaną przez kolej Karola-Ludwika z Tarnopola do Husiatyna. Komisja rewizyjna orzekła, że obie trasy są dopuszczalne, reprezentanci zaś gal. Wydziału krajowego i lwowskiej Izby handlowej oświadczyli, „że budowa linii z Tarnopola do Husiatyna musiałaby być zaniechaną, gdyby miała utrudniać albo całkiem uniemożliwić budowę linnii z Stanisławowa do Husiatyna.“ Do tego zdania przyłączył się także reprezentant państwowego ministerstwa wojny. Co się tyczy linii Dubowce (Halicz) - Husiatyn, to ze względu na zamierzone wykończenie tej linii (galicyjska kolej transwersalna) przyjęto nawiązanie nowej przestrzeni w Stanisławowie. Podaniem z d. 1. kwietnia r. b. oświadczył zarząd ministerstwu handlu, że po dokonanej rewizji trasy, ma na oku jako główną linię Stanisławów-Monasterzyska-Husiatyn i uprasza ministerstwo, ażeby koncesję dało na budowę właśnie tej linii. Cały ten projekt — powiada dalej sprawozdanie — nie jest skierowany tyle na rozszerzenie, ile raczej na zachowanie obecnego ruchu, zarząd więc starać się będzie wszelkiemi siłami wziąć udział w tem przedsiębiorstwie i wyda na ten cel wszystkie dyspozycyjne zasoby. Już w roku 1875 upoważniono radę zawiadowczą do uzyskania kapitału w kwocie 3,260.000 zł. przez wydanie nowych akcyj. Zarząd wydał też 7500 akcyj i uzyskał kwotę 942.600 zł., może więc jeszcze uzyskać 2,317.400 przez emisję prjorytetów albo akcyj.

Rada zawiadowcza stawia więc następujące wnioski: Zgromadzenie uchwali: a) Zatwierdza się wszystkie starania poczynione przez zarząd celem zbudowania nowej drogi z Husiatyna albo z innego jakiego punktu nad granicą moskiewską, do linii kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej. b) Upoważnia się Radę zawiadowczą, ażeby i nadal starała się bezustannie o uzyskanie koncesji na budowę takiej linii i ażeby do tego przedsiębiorstwa wciągnęła pod względem finansowym inne jeszcze towarzystwo budowy, przyczem jednak interesa kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej mają być należycie zabezpieczone co do ruchu na nowych liniach. c) Pełnomocnictwo udzielone Radzie zawiadowczej w kwestji postarania się o fundusze na budowę jeszcze potrzebne, ponawia się niniejszem i zezwala się, ażeby te fundusze zostały użyte także na cele przeprowadzenia przedwstępnych czynności około budowy nowych linij.

## Kronika miejscowa i zamiejscowa.

*Dnia 4. maja.*

* Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we środę dnia 5. maja 1880 o godzinie 6. wieczorem.

* Wczoraj po południu pomimo niepogody uczniowie szkół średnich ruszyli tłumnie na kopiec, gdzie pracowali ochoczo około sypania ziemi. Urządzili przytem składkę między sobą na potrzeby kopca, która wyniosła 12 złr. 50 ct.

* Dziś w dzień św. Florjana odbył się doroczny przegląd straży ogniowej ochotniczej. Z ratusza wymaszerował oddział straży ochotniczej z 35 rot złożony, oddział straży ogniowej miejs. i tren złożony z sikawki, wozu beczkowego i dwóch wozów materjałowych. Cały pochód, poprzedzony muzyką Harmonii udał się do kościoła OO. Karmelitów, gdzie się odbyło solenne nabożeństwo. Po nabożeństwie cały pochód udał się do ratusza, gdzie po przedstawieniu ogniowej straży ochotniczej przez p. Gromana — prezydentowi dr. Gnoińskiemu, cały oddział przed nim defilował. Pan prezydent miasta dr. Gnoiński z zadowoleniem raczył przyjąć przedstawienie korpusu ochotniczego i kilkoma słowami na przemowę p. Gromana odpowiedział, wyrażając uznanie na cześć straży ochotniczej, która z entuzjazmem przyjęła oświadczenie sympatji obecnego prezydenta miasta.

* Pani Modrzejewska wystąpiła dnia 1. maja w Londynie po raz pierwszy na scenie w obecności dworu i przyjętą została z entuzjazmem.

* Odczyty Towarzystwa pedagogicznego. Dnia 5. maja, we środę odbędzie się ostatni w tym sezonie odczyt p. prof. Fr. Próchnickiego p. t. „Z dziejów poezji polskiej w czasach panowania Stanisława Augusta“. Odczyt rozpocznie się z uderzeniem godziny 5., gdyż już o godzinie 6. rozpoczyna się posiedzenie Rady miejskiej.

* Wczoraj jako w rocznicę ogłoszenia konstytucji, odbyło się zapowiedziane przedstawienie galowe dramatu Bolesławity p. t. „Trzeci maja“. Teatr rzęsiście oświetlony był pełny, a usposobienie publiczności było podniosłe i uroczyste. Orkiestra

---

zamienili dotychczasową między dwoma narodami wojnę na walkę rasową między białymi a czerwonymi, walkę eksterminacyjną z całą grozą mordów, zniszczenia i pożogi. Śmierć bladym twarzom, a zwycięztwo czerwonym rozległo się okrzykiem złowrogim wśród pałających zemstą plemion ottawasów, chippewasów, pottawattamiesów, menomineasów, huronów. Nieliczne jeszcze podówczas zbrojne osady i warownie jak Mackinaw, Chicago, Detroit legły w gruzach pod toporami czerwonych. Trwogą zdjęci osadnicy kryli się w jaskiniach i sitowiach rzek, inni zaś przywiedzeni do rozpaczy i zaskoczeni znienacka, otoczywszy chałupy swoje palisadami i rowami, sporadycznie bronili się w sposób rozpaczliwy, drogo dając okupić zwycięztwo czerwonoskórym. Zamek Miodowy stojący nad brzegiem rzeki Kalamazoru był jedną z takich osad. Nazwano go zamkiem przez żart. Była to bowiem po prostu mała chałupka, mniejsza od naszej chaty włościańskiej, zbita z belek i pokryta korą drzew. Zbudował ją sam własną ręką Buzzing Ben, p o s z u k i w a c z b a r c i i oddał teraz na schronienie siedmiu osobom: Gershomowi Waring, jego siostrze i żonie, dalej księdzu misjonarzowi i kapralowi zabłąkanemu z oddziału armii amerykańskiej, nareszcie dwom indjanom; Gołębiemu Skrzydłu, tudzież Onoahowi, przezwanemu Piotrem Skalpownikiem, dowódzcy bez plemienia, lecz w najwyższem poważaniu będącemu u wszystkich plemion indyjskich.

Ten ostatni potrafił do tyla zjednać zaufanie mieszkańców Zamku Miodowego, że misjonarz i kapral, oddawszy się mu w opiekę, zostali przezeń podstępnie wprowadzeni do sąsiedniego obozu indjan pod pozorem wygłoszenia tymże nauki Chrystusowej. Przekonywująca wymowa i słodycz ewangeliczna misjonarza spotkały się z szyderstwem i zaciekłością pogan, którzy pojąć nie mogli jak można miłować nieprzyjaciół i w ogóle ludzi czyniących nam źle, jak nauczał kapłan i brali tę naukę za podstęp europejczyków do uśpienia czujności dzikich tubylców. Kapłan został skazany na śmierć. Tu dopiero czynem stwierdzona przezeń prawdziwość nauki kapłańskiej głęboko wywarła wrażenie na sprawcach jego śmierci. Na widok tegoż samego niezamąconego niczem spokoju ducha i twórcy, na odgłos ostatnich słów pożegnania i przebaczenia, przesłanego zabójcom z wyrazem prawdziwej, szczerej miłości — zachwiany został duch obłędu i nienawiści najzacieklejszego i najinteligentniejszego z Indjan, Piotr Skalpownik uciekł z żalu i wstydu: a następnie ułatwił ucieczkę pozostałym mieszkańcom Zamku Miodowego.

Kapral zginął inną śmiercią, ale z niemniejszem bohaterstwem ducha. Jako żołnierz, nie mogąc zdobyć się na słowo miłości i przebaczenia dla swych wrogów, zdziwił ich swą odwagą i stoicyzmem. Ściśnięty wokoło i prowadzony na śmierć, wyrwał się z rąk oprawców, zręcznie pochwycił od jednego z wodzów tomahawk, a rzucając się z nim w szalonej odwadze w tłum dzikich, wielu z nich położył trupem lub zranił śmiertelnie i tylko ubezwładniony wysileniem, uległ przemocy. Tu czekała go śmierć jedna z najokropniejszych. Wzięto go na torturę młodych drzew. Jest to tortura wynalazku Indjan. „Młode drzewa, rosnące niedaleko od siebie, zostają obcięte z gałęzi, nagięte ku sobie i związane razem. Następnie przywiązuje się ofiarę za rozciągnięte ręce lub nogi do pni. Po rozcięciu wiązań odskakują drzewa, a nagłe natężenie członków sprawia męczonemu okropny ból, w porównaniu z którym niczem są najwymyślniejsze tortury oprawców.“

Kapral patrząc na te przygotowania nietylko się nie zląkł, lecz był owszem zuchwalszym i pełniejszym pogardy dla otaczających go. Strach przed śmiercią i męczarniami w obecnej chwili wydałby mu się niegodnym człowieka, czującego swą wyższość nad dzikimi; a uwiązany już do drzew w przedostatniej chwili poprzedzającej męczarnie szydził z oprawców i gnębił ich bluźnierstwem lub pogardą dla przemocy.

W trzydzieści kilka lat potem miejsca te przedstawiły widok gęsto zaludnionych bogatych miast i kolonij, wzniesionych na pustkowiach opuszczonych przez plemiona indyjskie, które z dniem każdym wymierają i ustępują miejsca pługowi ludów cywilizowanych. Ben, właściciel Zamku Miodowego, został bogatym kolonistą, właścicielem licznych osad, doczekawszy się potomstwa z siostrą Waringa, z którą się ożenił. Gołębie Skrzydło i Piotr Skalpownik należeli do stałych przyjaciół jego rodziny. Ten ostatni przejrzał światło wiary i ze mściwego Indjanina został cichym, uprzejmym i szanowanym przez wszystkich obywatelem.

Oto jest treść i jeden z najdramatyczniejszych ustępów dziełka, wydanego również w tych dniach przez księgarnię J. M. Himmelblaua p. t. „Poszukiwacz barci“, opowiadanie, osnute na tle dzieła Coopera i opracowane dla dorastającej młodzieży, przez dr. Jana Lenartowicza.

Czytelnik zrozumie teraz, dlaczego tak łatwo przeszliśmy od dzieła pani Sawczyńskiej o najnowszych dziejach powszechnych do niniejszego opowiadania: i jedno i drugie dzieło przeznaczone dla tych samych czytelników, a mianowicie dla młodzieży od 12 do 16 lat wieku. Jak jedno tak i drugie ma na widoku rozszerzenie zakresu wiedzy, kształcenie umysłu i charakteru drogami wielce zbliżonemi do siebie i niemal analogicznemi.

Jesteśmy przeciwni temu, aby dla naszych dzieci i młodzieży tłómaczono z obcych języków powieści sensacyjne a nawet obyczajowe, bo zaczerpnięte z życia społeczeństw obcych, pozostają niezrozumiałemi, a kreśląc sytuacje i obyczaje, przeciwne naszym, wprowadzają w młodą duszę zamęt, a pośrednio i często przyczyniają się do wynarodowienia. Natomiast dzieła przez swą formę budzące fantazję, a przez treść zręcznie przedstawioną sposobem opisowym ułatwiające z jednej strony poznanie natury i ludzi obcych krajów, a z drugiej umożliwiające zrozumienie ogólno-ludzkich cnót i zbrodni — są wielce pożądanemi i koniecznemi. Niedoścignionym pod tym względem pozostanie „Robinson Kruzoe.“ Do tego też zakresu zaliczyć należy „Poszukiwacza barci.“ Jeśli Cooper jest znakomitym w literaturze powszechnej, to z drugiej strony nie małą będzie zasługą tych, którzy go potrafią streścić i uprzystępnić dla młodzieży. P. Lenartowicz bardzo dobrze zużył materjał znakomitego pisarza. Bez uszkodzenia opisowej części dzieła, usunął zeń całe wiązanie romansowe i sytuacje może drażliwe dla polskich młodzieniaszków, a dał opowieść pozostawiającą po przeczytaniu wrażenie miłe i zdrowe. Miłością, wiedzą, wytrwałością i odwagą zwyciężyła rasa biała przeszkody jej stawiane przez naturę i czerwonoskórych. Takie a nie inne odnosi się z tego dzieła wrażenie. Ilustracje wykonane chromolitograficznie i ozdobna oprawa dziełka czynią je powabnem i ze strony zewnętrznej, która w tego rodzaju wydawnictwach nigdy zaniedbywaną być niepowinna.

Tegoż samego autora nakładem tejże samej księgarni również w tych czasach wyszła „Jeografia Powszechna“ („Rys jeografii powszechnej“) Dr. Lenartowicz opracował ją podług 13go wydania Jeografii Karola Schuberta, którego znajomość przedmiotu i dobry wykład onego powszechnie są uznanemi. Nie jest to jednak niewolnicze tłumaczenie, lecz opracowanie uwzględnione potrzebą szkół naszych, a dział traktujący opis ziem Polski został tam samodzielnie wprowadzony i wykonany przez p. L. Praca to sumienna, dokładna i miło nam, że w tym razie zdanie nasze zgadza się ze zdaniem Rady szkolnej, która dzieło to poleciła do użytku szkolnego.

Niepodobna na tem miejscu szeroko się rozpisywać o warunkach, przy jakich i kiedy pożądanem i koniecznem jest oryginalne pisanie dzieł szkolnych, to znów dokładne tłumaczenie obcych, a wreszcie przerabianie onych i opracowywanie; uczynimy to gdzie indziej. Jeśli mimo to podnosimy tu fakt wydania takiej „Jeografii“, czynimy to dla tego, iż jest on jednym z więcej objawów tego pocieszającego zjawiska, że coraz częściej i coraz lepiej nie tylko korzystamy z zasobów wiedzy nagromadzonych gdzie indziej i przez innych, ale i takowe pomnażamy, uzupełniamy a błędy poprawiamy stosownie do potrzeb naszych. Na tej drodze ustawać nie powinniśmy, lecz coraz gorliwiej kroczyć naprzód, nie kierując się nieuctwem lub sobkostwem lecz nauką obcych: ludy nieuczące się i nie umiejące pracować zginąć muszą z powierzchni ziemi jak huroni amerykańscy.

Jeśli już mowa o książkach szkolnych lub w ogóle służących do nauki, nie od rzeczy będzie wspomnieć też o „Gramatyce francuskiej“ podług metody Ollendorfa, wyszłej świeżo z druku, a zastosowanej do użytku młodzieży polskiej przez Augusta Switkowskiego, nauczyciela języka i literatury francuskiej przy tutejszym instytucie technicznym, autora znanego zaszczytnie z kilku już dawniej podjętych w tym kierunku prac. Wiadomo, że wypróbowana skuteczność metody Ollendorfa polega na tej samej zasadzie, podług której dzieci uczą się języka obcego z ust bony — od łatwiejszych do trudniejszych zdań i okresów, sposobem konwersacyjnym. U nas, gdzie co drugi niemal dom już nietylko magnacki ale i szlachecki narzekać nie może na brak bon cudzoziemskich, skuteczność takiej metody pono najlepiej może być ocenioną. To też pierwszy nakład dzieła p. Switkowskiego rychło został wyczerpany, i oto okazała się potrzeba drugiego wydania.

Lecz jeśli metoda ta okazała się wyborną dla języka francuskiego, giętkiego i wyrobionego w wysokim stopniu konwersacyjnie; jeśli dalej jest ona najłatwiejszą dla tych wszystkich, którzy bez trudów, a prawie przez zabawkę podduczyć się chcą języka obcego dlatego, aby nim się rozmówić w potocznych życia potrzebach, — inną jest w celu, sposobach uczenia się i zastosowania, takiej samej używająca sławy metoda Robertsona. Niemniej praktyczna od tamtej, również nie zaczyna nauki od abstrakcyjnych formuł gramatycznych, ale też za to i nie od fraszek konwersacyjnych, często niedogodnych lub zbytecznych dla potrzeb i umysłu człowieka dorosłego; ale wprost od całego ustępu wyjętego z dzieła poważnego, a stylistyczną całość dla siebie stanowiącego. Drogą analizy etymologicznej każdego wyrazu za pomocą gramatyki porównawczej wchodzi na tory praktyczne do układania całych zdań z wyrazów, użytych w tekście ustępu, oraz pochodzących od nich. Dla ludzi, nietroszczących się tyle o konwersację ile o rychłe pozyskanie wprawy w czytaniu dzieł obcych metoda ta jest znakomitą, a przedewszystkiem zastosowana do nauki języka angielskiego, którą podług niej dosyć szybko się nabywa przy jakich takich rudymentach języka niemieckiego i francuskiego. Wspominam tu dlatego o tem, że, o ile wiem, metoda ta nie została dotychczas zastosowaną do użytku Polaków, gdy Francuzi, Niemcy i Włosi mają już onej po kilkanaście edycyj. Potrzeba jej uczuwać się daje gwałtownie nietylko przez wzgląd na znakomite stanowisko literatury angielskiej i amerykańskiej, ale i na rozszerzającą się z dniem każdym działalność rasy anglosaskiej w dziedzinie politycznej, przemysłowej i handlowej, i że przeto warto, aby ktokolwiek zajął się spolszczeniem i wydaniem Robertsona, a w taki sposób dział ten literatury naszej zostanie jako tako uzupełniony przy spolszczeniu Ollendorfa dla języka włoskiego.

Kraków d. 2. maja 1880.

*E—n.*

w przerwach przygrywała narodowe pieśni, a wśród oklasków i rozgłośnego „brawo", kilkakrotnie powtarzano ulubione swoich marsza Dąbrowskiego i pieśni „Boże coś Polskę". Artyści grali wybornie, szczególnie pani Nowakowska (Marja) i pp. Zboiński (wojewoda), Fiszer (żebrak) i Podwyszyński (ambasador) zasłużone zebrali oklaski.

Na zakończenie przedstawienia przy odgłosie pieśni narodowych odsłonięto obraz z żywych osób, wyobrażający ową pamiętną chwilę, w której król nasz ostatni składał na wierność konstytucji przysięgę wobec Boga i narodu. Obraz był układu utalentowanego rzeźbiarza „Świeżaczka" p. T. Błotnickiego i odznaczał się estetycznym i efektownym w całości układem.

* Ś. p. Antoni Sznajder nosił się w ostatnich chwilach swego czynnego życia z myślą zawiązania towarzystwa, któreby się zajęło ratowaniem wszelkich pamiątek narodowych a szczególnie książek i rękopismów od zniszczenia i poniewierki. Otóż towarzystwo takie składające się z dam z arystokracji i księży zawiązało się przed niedawnym czasem we Lwowie, lecz niestety z innym zupełnie celem. Towarzystwo to zbiera wszelkiego rodzaju książki i rękopisma, uzbierany tak papier sprzedaje fabrykantom papieru lub na makulaturę, a pieniądze za to uzyskane oddaje do Rzymu jako świętopietrze. Od 15. grudnia r. z. do 1. kwietnia r. b. zebrano tak i sprzedano starych książek i papieru wszelkiego rodzaju za 37 zł. 75 c. i pieniądze te wysłano niezwłocznie na miejsce przeznaczenia. Rzecz oczywista, że damy te i księża książek i papieru na śmieciskach nie zbierają, więc dodawać nie potrzebujemy jak wobec tego towarzystwa zagrożone są resztki naszych archiwów prywatnych i bibliotek domowe.

* W piątek dnia 30. kwietnia wieczór na zwyczajnem tygodniowem posiedzeniu kółka prawników w Czytelni akademickiej miał p. Józef H... bardzo zajmujący wykład p. n. „Rozbiór konstytucji 3. maja 1791 r." Prelegent zapoznał słuchaczy z brzmieniem litery ustawy według artykułów, do których dodawał swoje nader trafne uwagi, czerpane z historji, nauk społecznych, prawa i porównania konstytucji 3. maja z ustawami konstytucyjnemi innych państw a mianowicie austrjackiemi. Wykład ten, który bez znużenia słuchaczy, trwał przeszło dwie godziny, mógł był nawet szersze koła zainteresować, niestety jednak między młodzieżą uniwersytecką znalazło się zaledwie dziesięciu chętnych słuchaczy. Smutnie to w każdym razie świadczy o obecnem usposobieniu młodzieży uniwersyteckiej, której z apatji, w jaką od niejakiego czasu popadła, nic rozbudzić nie może. Na 680 samych słuchaczy prawa, dziesięciu obecnych na wykładzie, którego sam tytuł do licznego zebrania się zachęcić powinien, to w istocie trochę za mało.

Sprawa wyboru Ofenheima na posła do Rady państwa zakończy się prawdopodobnie monstrualnym procesem. Prokuratorya w Czerniowcach wytoczyła skargę przeciw prokuratorjum firmy M. Zukker w Jakanach, Henrykowi Granerowi o zbrodnię namowy do nadużycia władzy urzędowej w tym kierunku, że on jako ajent Ofenheima chciał przekupić starostę w Suczawie p. Keschmanna ofiarując mu naprzód bon na 5.000 zł. renty papierowej, a następnie 3.000 zł. gotówką. Równocześnie wytoczyła prokuratorja proces znacznej ilości osób za kupno, względnie zaś za sprzedaż głosów. Wszyscy oskarżeni zgłosili rekurs do sądu apelacyjnego we Lwowie, dokąd nadesłane zostały wszystkie akta z Czerniowiec.

* W Szkole, organie Tow. pedagogicznego, pod napisem „Jubileusz Sobieskiego" znajdujemy obszerny artykuł, poświęcony zbliżającej się a tak chlubnej dla narodu naszego 200nej rocznicy odsieczy Wiednia. Po przypomnieniu ważniejszych dotychczas przedsięwzięć celem uczczenia tej pamiątki czytamy co następuje:

„W tem powszechnem zajęciu się sprawą jubileuszu Sobieskiego, miasto nasze jeszcze dotąd żadnego nie wzięło udziału, jakkolwiek najbliższe jest miejsce rodzinnemu bohatera. Zdaje się nam, że byłoby na czasie, aby Reprezentacja naszego miasta ujęła tę sprawę w swoje ręce i nie dając się wyprzedzić innym korporacjom lub ludziom prywatnym, utworzyła komitet, któryby obmyślił, jakby najstosowniej i najtrwalej uczcić pamięć nieśmiertelnego obrońcy chrześcijaństwa i jego wiekopomnych zwycięztw. Dochodzą nas wieści o zamiarze zakupienia i odrestaurowania zamku oleskiego. Pomysł piękny prawdziwie! Nie wątpimy, że fundusz potrzebny na urzeczywistnienie go zebrałby się pomimo niezamożności kraju, gdyby go podnieśli ludzie poważni. W Wiadomościach kościelnych czytamy, że jeden z kapłanów ofiarował już 1.000 zł. na zakupienie Oleska. Znajdzie się takich zacnych, gotowych do ofiar więcej — a nie potrzeba zbierać tysięcy; z centów zbierają się guldeny, z pojedynczych guldenów setki, z setek tysiące i krocie! Niech się tylko obudzi szybka dziesiątki — niech każdy da — nie mnie, jak najmniej, nie zdobywając się koniecznie na guldeny, ale każdy — a urośnie suma.

Poddając tę myśl pod rozwagę Świetnej Reprezentacji miasta Lwowa, zapowiadamy naszym czytelnikom, że odtąd otwieramy w Szkole stałą rubrykę pod powyższym napisem, w której zbierać będziemy skrzętnie wszystko, co się do sprawy jubileuszu odsieczy Wiednia przez króla Jana III odnosi. Mamy także zamiar przypomnieć w krótkich obrazkach historycznych wszystkie wielkie potrzeby Sobieskiego, od podhajeckiej w r. 1667 aż do wiedeńskiej z r. 1691. L. T."

Tę zacną myśl poruszoną przez redakcję Szkoły, całą duszą poprzeć tylko możemy. Lwów, główne dziś może ognisko narodowego ruchu, nie może stać po za innemi grodami w sprawie tak doniosłej. Pamiętajmy, że wielu Niemców po za uczczeniem wdzięczności dla Sobieskiego, ukrywa myśl umniejszenia zasługi naszego bohatera, jak to między innemi świadczy projektowany pomnik, w którym książę Lotaryngski ma być główną figurą, Sobieski zaś stać po jego boku. Róbmy wszystko co w naszej mocy, nie zaniedbujmy nic, by prawdzie historycznej i czci Sobieskiego nie było uwłoczono. Wszakże zasługi dziejowe obok niezgasłej idei wolności, to najdroższy tytuł prawny do samoistnej przyszłości.

Co zaś do samego projektu odnowienia gniazda Sobieskich, jesteśmy przekonani, że cokolwiekbądź tę myśl krylą Niemcy, to Wiedeńczycy przynajmniej tyle będą mieć poczucia wstydu, że gdyby do nich się odezwać, nie usuną się od współdziałania. W ostatnim razie rząd nie uchylił się od ofiary dobrowolnej.

* Komitet urządzający uroczystość narodową 3. Maja we Lwowie, otrzymał oprócz licznych zawiadomień z miast prowincjonalnych o analogicznych uroczystych obchodach następujące telegramy ze Stanisławowa:

Stanisławowska straż ochotnicza ogniowa, pikieta Pokucia, jako dowód łączności duchowej w dzisiejszej uroczystości przesyła: Niech żyje jedność! Bajewski.

Zebrani mieszczanie stanisławowscy braciom Lwowianom w rocznicę dnia pamiętnego, nadania praw mieszczaństwu polskiemu, serdeczne pozdrowienie: Boże wspomagaj! Bajewski.

Obecni duchem przy święceniu podniosłej uroczystości narodowej, którą również wielu nie zdołało zamierzamy, przesyłamy serdeczne bratnie pozdrowienie. Towarzystwo muzyczne imienia Moniuszki w Stanisławowie.

* Mieliśmy sposobność czytać przygotowany do druku rękopis tłumaczenia z polskiego na język niemiecki powieści J. I. Kraszewskiego „Syn marnotrawny". Tłomacz, p. Walerjan Exner, otrzymawszy zezwolenie jubilata naszego na przekład zamienionej powieści, dopełnił zadania zamierzonego, nadzwyczaj szczęśliwie; powieść polska w przekładzie niemieckim, nie straciła na swym pierwotnym charakterze, a tłumacz widocznie znając nasz język bardzo dobrze, umiał zastosować właściwości języka niemieckiego do ducha powieści polskiej. — Niech tych kilka słów służy za zachętę p. Exnerowi ku dalszej pracy.

* Policja wiedeńska sprawiła, że się znajduje w obiegu znaczna ilość fałszywych 50-reńskowych banknotów. Do magazynu mód pod firmą Schwarz i Kössler w krótkim przeciągu czasu wpłynęły już cztery sztuki takich banknotów, które po wyjaśnieniu tych to zapłacie, później dopiero policji zaprodukowano, nie wiedząc od kogo pochodzą. Falsyfikaty te są łudząco podobne do prawdziwych i dopiero za bliższem rozpatrzeniem się nieco nieregularność pisma i rysunku figur pobocznych nosi na sobie ślady sfałszowania. Podpis dyrektora kasy jest także bardzo niewyraźny. Falsyfikaty odesłane zostały do ministerjum skarbu, które ogłosić ma dokładny opis, po czem falsyfikaty poznać łatwo.

* **Wiadomości policyjne z dnia 3. Maja.** Skradziono: doroźkarzowi S. M. z piwnicy w gmachu teatralnym czarny węgierski kożuch, palto z szwego sukna i kilka sztuk bielizny.

Aresztowano: Michała Kicyła za podejrzane posiadanie jednej pary nowych bucików, które chciał sprzedać za bezcen.

Zgłoszono w policji białą chusteczkę z kwotą 1 zł. znalezioną na ulicy; — 5 sznurków korali i 6 zł., które ściągał N. Kociuba w pomieszkaniu pracki J. O. pod l. 2 przy ulicy Lwiej w podejrzany sposób porzucił.

Paul E. K. zamieszkała pod l. 3 przy ulicy Kościuszki zgubiła w ogrodzie jezuickim czarną jedwabną parasolkę.

— **Tarnopol, 1. maja.** Zarząd Towarzystwa bursy nauczycielskiej w Tarnopolu będąc w niemiłem położeniu z powodu braku funduszów na zapłacenie kontraktem zawarowanej rocznej raty w kwocie 427 złr., udał się do Wgo radcy Strumieńskiego z prośbą o urządzenie dwóch przedstawień amatorskich na cel powyższy. Wielmożny radca Strumieński z właściwą sobie życzliwą gotowością nie szczędząc czasu i trudu urządził rzeczywiście dwa przedstawienia, z których czysty dochód na rzecz bursy wyniósł 147 złr. 11 ct. Dochód brutto 343 złr. 23 ct. Wydatki 196 złr. 12 ct. Czysty dochód 147 złr. 11 ct. — Podpisany zarząd poczuwa się zatem do miłego obowiązku, złożyć najszczersze podziękowanie swemu p. radcy Strumieńskiemu, tudzież pp. komitetowym Baberskiemu, Michałowskiemu i Świechle, a oraz wszystkim pp. amatorom i amatorkom za łaskawe czynne poparcie tak dobrego celu.

Przy tej sposobności wyraża zarząd Towarzystwa bursy nauczycielskiej także serdeczne podziękowanie P. T. pp. Brandowi i Finkelsteinowi, którzy z przedstawień amatorskich danych głównie przez Izraelitów przysporzyli Towarzystwu sumę 57 złr. 85 ct., które z powyższą sumą włącznie wynoszą 204 złr. 96 ct.

Zarząd Tow. bursy nauczycielskiej w Tarnopolu.

**Zarząd oddz. Czarnohorskiego** (Kołomyjskiego) Towarzystwa Tatrzańskiego urządza dla uczestników Towarzystwa i szerszej publiczności wycieczkę towarzyską dwudniową do Delatyna i Mikuliczyna w d. 16. i 17. maja b. r. Program następny: W niedzielę 16. maja (pierwsze święto Zielonych świątek) wyjazd uczestników wycieczki razem o godz. 6. rano, własnemi podwodami do Delatyna, gdzie będzie odpoczynek i obiad wspólny. Następny odpoczynek będzie nad wodospadem Prutu na wioska Dora, poczem turyści udadzą się do Mikuliczyna na nocleg. Tym, co jeszcze tamtych stron nie znają, można naprzód powiedzieć, że mało jest okolic w kraju, któreby tyle pięknych widoków nastręczały, co okolica Delatyna i Mikuliczyna. Następnego dnia wrócą turyści do Delatyna na obiad, poczem napowrót do Kołomyi. Członkowie Towarzystwa płacą na opędzenie wspólnych wydatków 1 zł. w. a. od głowy rodziny, nienależący zaś do Towarzystwa 2 zł. od głowy rodziny. Mający ochotę brać udział zgłoszą się jak najwcześniej do komitetu wycieczki, w którego skład wchodzą pp. Kawecki, Wajgiel, Matejko w Kołomyi, albowiem do liczby uczestników muszą się zastosować przygotowania.

## Gospodarstwo przem. i handel.

**Obwieszczenie.** Przy losowaniu obligacyj indemnizacyjnych uskutecznionem na dniu 30. kwietnia 1880 zostały następujące obligacje do spłaty wylosowane, a mianowicie: (C. d.)

Na 500 złr. z kuponami.

Nr. 293 425 490 623 768 789 933 959 1162 1303 1356 1532 1538 1633 1913 1948 2055 2077 2281 2354 2360 2597 2611 2833 2992 3204 3258 3281 3301 3545 3629 3752 3795 3863 3878 4159 4163 4196 4420 4568 4579 4651 4657 4663 4808 4840 4975 4976 5064 5129 5192 5197 5237 5321 5340 5381 5403 5613 5642;

Na 1000 złr. z kuponami:

Nr. 15 142 156 757 938 950 964 1008 1033 1160 1234 1387 1393 1501 1534 1586 1623 1802 1852 1984 2158 2386 2577 2630 2865 2899 3042 3129 3190 3202 3283 3321 3337 3342 3539 3764 3843 3856 3989 4118 4147 4219 4261 4397 4571 4618 4654 4681 4833 5036 5049 5086 5178 5321 5463 5645 5665 5697 5780 6065 6225 6346 6453 6461 6483 6499 6569 6927 6939 6949 7023 7057 7360 7388 7455 7557 7633 7667 7749 7830 7971 7976 8065 8270 8289 8445 8843 8989 9031 9059 9091 9328 9412 9440 9443 9457 9618 9691 9846 9854 9881 9923 10044 10409 10475 10555 10569 10582 10620 10765 10829 10838 10955 11063 11111 11372 11482 12097 12135 12150 12247 12283 12332 12460 12483 13037 13042 13159 13181 13194 13277 13316 13403 13440 13695 13710 13722 13777 14034 14099 14106 14130;

Na 5000 złr. z kuponami:

Nr. 59 183 437 711 782 1118 1135 1205.

Na 10.000 złr. z kuponami:

| | Nr. | na zł. | Nr. | na zł. | Nr. | na zł. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | 525 | 3540 | 1184 | 5500 | 3259 | 5600 |
| | 663 | 7220 | 2242 | 100 | 3317 | 100 |
| | 793 | 18240 | 2347 | 29610 | 3486 | 200 |
| I. | 809 | 9930 | 2438 | 200 | 3678 | 1000 |
| | 1140 | 1030 | 2996 | 100 | 3731 | 150 |
| | 3888 | 180 | 4817 | 550 | 5405 | 1000 |
| | 4020 | 160 | 4926 | 150 | 5531 | 100 |
| | 4202 | 100 | 4984 | 200 | 5544 | 100 |
| | 4630 | 16000 | 5102 | 50 | 5558 | 200 |
| | 4736 | 250 | 5397 | 100 | 5590 | 100 |
| | 5619 | 200 | 6191 | 50 | 6600 | 750 |
| | 5682 | 100 | 6232 | 100 | 6624 | 250 |
| | 5901 | 500 | 6272 | 100 | 6684 | 200 |
| | 6062 | 3680 | 6326 | 150 | 6828 | 400 |
| | 6180 | 70 | 6378 | 100 | | |

I. Obligacja lit. A. Nr. 809, na 9930 zł. z częściową kwotą 1520 zł.

C) funduszu indemnizacyjnego Galicji wschodniej.

Na 50 złr. z kuponami:

Nr. 374 432 499 528 567 628 792 870 1587 1774 1793 1803 1808 1866 1942 1951 2086 2379 2450 2537 2625 2715 2894 3137 3235 3519 3543 3734 3821 3834 4535 4613 4848 5087 5210 5301 5353 5430 5500 5730 5765 5939 5962 6042 6076 6166 6399 6463;

(C. d. n.)

## Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Wedle *Morning Post* hr. Szuwałow przybędzie wkrótce do Londynu, nie wiadomo jednakże, czy w charakterze ambasadora, czy w specjalnej misji dyplomatycznej. Domyślają się, że jedzie tam dla wysondowania, o ile możnaby z gabinetem Gladstona serdeczniejsze nawiązać stosunki.

Z Londynu donoszą, że Herbert Gladstone, syn premiera w mowie swej mianej w Leeds, udowodnił, prawdziwości pogłoski, że wykazana przez torysów nadwyżka w dochodach indyjskich, jest zmyślona, a że natomiast deficyt wynosi 4 miliony ft. szt. Poczem podniósł znowu zarzuty przeciw austrjackim mężom stanu, że usiłowali za pośrednictwem prasy usposobić angielskich wyborców dla torysów, ażeby Anglią posługiwać się dla swoich zaborczych celów. „Wiedzieli oni, powiada Herbert, że Anglia jest zamożna i potężna, chcieli przeto, aby i do nich coś przylepło z angielskich pieniędzy; a gdyby Anglia zachowała się była całkiem spokojnie, musiałaby Austrja spełnić swoje zadanie własnym swoim kosztem."

Przed paru dniami odbył się w Londynie bankiet akademicki na cześć Gladstona ojca. Spodziewano się, że przy tej sposobności wypowie on mowę programową. Tymczasem Gladstone rozczarował uczestników bankietu, gdyż w mowie swojej ani jednem słowem nie zaczepił o politykę, jeno wielbił Granvilla i Hartingtona w uznaniu zasług ich, jakie położyli w ostatnich burzliwych latach, i za to, że odstąpili mu to pełne chwały stanowisko, na którem sami godnie zachowaćby się umieli.

W *Czasie* czytamy: „Jaką jest potęga w Europie stowarzyszenia „Alliance israelite", dowodem tego cofnięcie w Moskwie nakazu wydalenia żydów z miast gubernialnych. Nie było mylnem doniesienie o tem wydaleniu, lecz „Alliance" postarała się, aby odwołano ten rozkaz a nawet zaprzeczono, że istniał. „Alliance" trafiła była do kongresu berlińskiego, lubo ten oznajmił, że żadną sprawą oprócz objętych kwestją wschodnią zajmować się nie będzie; dziś trafiła do cara, czy do Loris Melikowa, a choćby do ministra spraw wewnętrznych, ale zawsze tam, gdzie nikt nie znajdzie przystępu, i odniosła skutek. Niesprawiedliwy był rozkaz wydalenia, więc nie bronimy go, ale wskazujemy, że mając wpływy, a głównie pieniądze, wszędzie znajdzie się drzwi otwarte i ucho przychylne. Pierwszem też następstwem doniesienia o wydaleniu żydów był spadek papierów moskiewskich na giełdach zagranicznych, starozakonni bowiem, jakby na dane hasło nie chcieli kupować papierów, a oni prawie wszędzie w Niemczech przeważne zajmują stanowisko na giełdach".

**Praga** d. 3. maja. Radę miejską burmistrz urzędownie zawiadomił, że królestwo belgijscy w czerwcu do Pragi przybędą (w odwidziny do swego przyszłego zięcia, arcyksięcia Rudolfa; p. r.) Stan zasiewów w Czechach jest w przeważnej części pomyślny, a po części nawet bardzo pomyślny. Tylko żyto ozime gdzieniegdzie przeorywać było trzeba.

**Wiedeń** d. 3. maja. Izba posłów przyjęła pozycje etatu ministerstwa handlu: fachowe szkoły przemysłowe, jlna inspekcja kolei żelaznych, służba cymentnicza, dochody pocztowe, telegrafy, wraz z wniesionemi do tych pozycyj rezolucjami komisyjnemi — z wyjątkiem rezolucji względem połączenia urzędów pocztowych z telegraficznemi, którą wraz z poprawką Hofera ponownie do komisji odesłano. P. Müller interpelował względem nowej ustawy górniczej.

Izba panów przyjęła ustawę o kolei Arlbergskiej, a nad projektem względem zmiany §§. 31. i 64. ustawy o księgach gruntowych (mus legalizacyjny) przeszła do porządku dziennego.

**Dubrownik** (Raguza) d. 3. maja. Do Podgorycy wyruszyło 6.000 Czarnogórców, aby skoncentrowanym pod Tusiami Albańczykom założyć drogę do Podgorycy.

**Skodar** (Scutari) d. 3. maja. Część wojsk tureckich pod Castrati miała się połączyć z Albańczykami. Jak słychać, zamierza 8.000 Albańczyków pod wodzą Alego wtargnąć do czarnogórskiego powiatu Kuczi. Naczelnik albański Hodo stoi w Tusiach. — Albańczycy zabili Murada Hadżi Muję, Turczyna z Podgorycy, z powodu, że podjął się prowadzić Czarnogórców, wyznaczonych do zajęcia Tuś. Albańczycy zasekwestrowali kilka składów amunicji. Książę mirydycki Prenk spodziewany w Skodarze.

**Wiedeń** d. 3. maja. Odchodzący ambasador francuski Teisserenc de Bort był przyjmowany wczoraj przez cesarza a dzisiaj przez cesarzowę i otrzymał wielką wstęgę orderu św. Szczepana.

**Berlin** d. 3. maja. „Nordd. Allg. Ztg." zaprzecza rozpuszczonej przez organa postępowców pogłoski, jakoby Bismark wkrótce miał ustąpić.

Rajchstag zatwierdził w pierwszem i drugiem czytaniu prowizoryczną niemiecko-austrjacką ugodę handlową z d. 11. z. m. Philippsborn bronił tego przedłożenia, oświadczając, iż rząd ma nadzieję, że do roku uda się dójść do zgody z Austrją na polu ekonomicznem, jak już jest zgoda na politycznem.

**Sztutgarda** d. 3. maja. Dziennik urzędowy ogłasza, że d. 1. b. m., za zezwoleniem króla, odbyły się zaślubiny księżny wirtembergskiej Pauliny z dr. Willimem z Wrocławia. Księżna zrzekła się miana i praw księżny domu królewskiego.

**Paryż** d. 3. maja. Posiedzenie Izby posłów. Na zarzuty Lamiego (z lewego centrum), który dowodził, że dawne ustawy, które w dekretach przeciw zakonom z dnia 29. marca zastosowano, nie są ważne, wykazywał minister sprawiedliwości śród oklasków, że ustawy te nigdy nie wyszły z używania, i rząd nietylko miał prawo, ale i obowiązek zastosować te ustawy. Żądane przez gabinet proste przejście do porządku dziennego przyjęto 362 głosami przeciw 137. John Lemoine nie przyjmie posady posła w Brukseli.

**Wiedeń** d. 4. maja. Komisja ekonomiczna Izby posłów przyjęła bez zmiany konwencję austrjacko-niemiecką względem przedłożenia prowizorjum handlowego do d. 30. czerwca. Co do konwencji w sprawie apreturowej 13 głosami przeciw 10 przyjęto rezolucję Isbarego, wzywającą rząd, aby komunikacja apreturowa z d. 30. czerwca 1881 ustała.



**Przyjechali** dnia 4. maja 1880.

HOTEL ŻORZA: J. Solnitzky z Wiednia. C. Lekczyński z Rymanowa. J. Ochocki z Wierzbowca. A. Rodic z Nadycza. A. Blumenfeld z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI: W. br. Brunicki ze Stryja. Dr. H. Jasiński z Tarnopola. Dr. J. Kalzerman z Moskwy.

HOTEL LANGA: A. Heborski z Tarnowa. Cngria, M. Hirschkorn i J. Einerl z Wiednia. P. Dittrich z Rükersdorf.

HOTEL ANGIELSKI: Dr. W. Ornstein z Bredów. J. Birnatek z Pesztu. Z. Słonecki z Jurowca. A. Weeber z Sieica. W. Bieliński z Polski. K. Eiffert z Wiesbaden.

HOTEL WARSZAWSKI: K. Kochanowski z Królestwa. L. Kostka z Przemyśla.

HOTEL LAZARUSA: J. Menkes ze Sambora. J. Ratz z Krystynopola. F. Messinger z Wiśniowczyk. B. Kimmelman z Łyszkowiec.

## Pociągi kolejowe.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 13 rano, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 m. 30 wieczór, pociąg pospieszny, o god. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o god. 4 m. 12 po południu, pociąg mięszany.

Z KRAKOWA: o godz. 6 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 20 przed południem, pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZSTANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegara lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 53 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 36 po połud. pociąg mieszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza; o godz. 10 m. 59 wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. 52 w połud. nia pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mieszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 6 min. 57 ran

**Lwów, z Izby handlowej, 4. maja.**

I. Akcje za sztukę
(bez kuponu bieżącego).

| | | |
|---|---|---|
| Kolej galic. Karola Ludwika | 265 — | 268 — |
| „ Lwowsko-Czerniow.-Jaska | 168 75 | 171 50 |
| Banku hypot. galic. po 200 zł. | 296 — | 300 — |
| „ kredyt. galic. po 200 złr. | 244 — | — — |

II. Listy zastawne za 100 złr.
(bez kuponu bieżącego),

| | | |
|---|---|---|
| Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. | 96 90 | 97 90 |
| „ „ „ 4 „ „ | 90 40 | 91 40 |
| „ „ „ 5 „ okres. | 96 90 | 97 90 |
| Banku hypot. galic. 6 prct. | 102 10 | 103 10 |
| Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct. | 101 — | 103 50 |

III. Listy dłużne za 100 złr.

| | | |
|---|---|---|
| Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct. | 92 — | 94 — |

IV. Obligi za 100 złr.

| | | |
|---|---|---|
| Indemnizacyjne galicyjskie | 98 10 | 99 10 |
| Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6% | 98 — | 100 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr. | 100 — | 102 — |
| Losy miasta Krakowa | 20 25 | 22 — |
| „ „ Stanisławowa | 25 — | 27 50 |

V. Monety.

| | | |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 5 47 | 5 57 |
| „ cesarski | 5 53 | 5 63 |
| Napoleondor | 9 45 | 9 55 |
| Półimperjał rosyjski | 9 73 | 9 83 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1 62 | 1 72 |
| „ „ papierowy | 1 24½ | 1 26½ |
| 100 marek niemieckich | 58 50 | 59 10 |
| Srebro | 99 50 | 100 50 |
| Kupony w srebrze | 99 25 | 100 25 |

**KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.**

Wiedeń 3. Maja 1880.
godzina 2 minut 28 popołudniu.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Losy kredytowe | 176.75 | Węgier. kred. | 266.50 |
| Anglo-austr. | 145 50 | Unionsbank | 109.20 |
| Kolej Kar. Lud. | 265.80 | Nordbahn | 244.50 |
| Kolej Połud. | 84.25 | Kolej Alföld. | 157.— |
| Kolej Elżbiety | 189.— | Kolej Lw.-czer. | 170.— |
| Węg. Nordostb | 146.25 | Wied. Comunal. | 118.25 |
| Węg. obl. p. w zł. | 85.50 | Galis. indemniz. | 98.50 |
| Losy z r. 1864 | 173.50 | Kolej siedmiog. | 139.25 |
| Renta węg. 6% | 105.72 | Losy tureckie | —.— |
| Bankverein | 136.80 | Rosy. rubel pap. | 1.25½ |
| Losy węgier. | 111.75 | Marki niemieckie | —.— |

Usposobienie słabsze.

**Wiedeń** d. 4. maja
godzina 10 minut 45 przed południem:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredytowe | 279.30 | Anglo-austrjac. | 146.50 |
| Kolei Kar. Lud. | 266.25 | Kolej Połudn. | 84.25 |
| Unionsbank | 109.90 | Napoleondor | 9.49 |
| Rosyj. banknoty | .— | Usposobienie: silne. | |

**Berlin** d. 3. maja.
godzina 5 minut 35 po południu:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Rosyjs. bank. | 214.10 | Akcje kredyt. | 472.— |
| Lombardy | 143.50 | Galicyjskie | 113.40 |
| Kolei Rumuń. | 54.30 | Austr. banku | 170.45 |

**Kasa galic. Towarzystwa kredytowego**

| | Kupuje | Sprzeda |
|---|---|---|
| 5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po | 97 25 | 97 75 |
| 4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po | 90 25 | 91 — |

Lwów, dnia 4. maja 1880.

L. 1738.

# Obwieszczenie.

W celu oddania wykonania budowy gmachu na pomieszczenie c. k. gimnazjum wyższego i realnego w Brodach, odbędzie się w urzędzie gminnym w Brodach w ślad uchwały Rady gminnej tegoż miasta z dnia 15 kwietnia 1880 publiczna licytacja za pomocą pisemnych ofert na dniu 31. maja 1880.

Główniejsze warunki licytacyjne są następujące:

Jako cenę fiskalną za wykonanie budowy rzeczonego budynku ustanawia się kwotę podług planu i kosztorysu obliczoną na 69415 złr. 64⁴/₁₀ ct. a. w.

Materjały do budowy tegoż budynku przez przedsiębiorcę sprowadzane, są wolne od opłaty kopytkowej na rogatkach miejskich.

Przedsiębiorstwo powyższe oddaje się za sumę fiskalną powyż wymienioną atoli o procent przez przedsiębiorcę opuszczony, zmniejszoną.

Cała budowa ma być w ciągu 2 lat od dnia zawarcia kontraktu licząc ukończoną i oddaną.

Każdy oferent winien złożyć wadjum wynoszące 4000 złr. w gotówce lub papierach wartościowych do lokacji pupilarnych kapitałów przydatnych, a obliczonych po kursie podanym w „Gazecie lwowskiej" w przededniu oddania oferty.

Wadja oferentów odbierać i kwitować będzie kasa miejska w Brodach.

Oferty ubiegających się o powyższe przedsiebiorstwo mają być wniesione w urzędzie gminnym miasta Brodów w terminie powyż oznaczonym najdalej do godziny 12. w połndnie.

Spóźnione lub dodatkowe oferty nie będą uwzględnione.

Ubiegający się winien się zastosować do następujących wskazówek:

1. Oferta ma być stosowną marką stemplową zaopatrzona i należycie opieczętowana.

2. Do oferty dołączone być mają należycie ostemplowane warunki licytacyjne, własnoręcznie podpisane, zaopatrzone klauzulą „czytałem, zrozumiałem i za obowiązujące mię w razie przyjęcia mej oferty uznaję".

3. Do oferty ma być dołączony kwit kasy miejskiej na złożone tamże wadjum powyż oznaczone.

4. Pod powyższymi warunkami wniesiona oferta obowiązuje przedsiębiorcę od chwili wniesienia z tym skutkiem, jak gdyby istotny kontrakt był zawarty; gminę zaś miasta Brodów dopiero po zatwierdzeniu onejże przez Radę gminną.

Bliższe warunki licytacyjne, plany, kosztorys i specjalne warunki budowy mogą być przejrzane w urzędzie gminnym miasta Brodów, gdzie też odpisy warunków licytacyjnych bezpłatnie otrzymać można.

Zwierzchność gminna miasta

**Brody,** dnia 17. kwietnia 1880. 2331 3 3

*Witosławski.*




Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.